



Festiwal Jarocin

w blasku legendy

Foto: Adam Kopyński

W dniach 20-22 lipca po raz kolejny odbył się w Jarocinie festiwal muzyki rockowej. Słowo „kolejny” zostało użyte przez mnie celowo, gdyż niełatwo jest stwierdzić, czy tegoroczna edycja, jak i dwie poprzednie były w prostej linii kontynuatorami dawnych festiwali. O tym, jak wyglądała realizacja techniczna tej imprezy, a także tych sprzed bez mała 20 lat, można przeczytać poniżej.

O historii festiwalu w Jarocinie napisano już bardzo wiele. Liczne monografie, artykuły wspominkowe, a nawet album wydany przez Instytut Pamięci Narodowej, uzmysławiają, że było to niezapomniane wydarzenie muzyczne, które jednocześnie dawało spore poczucie wolności w czasach, gdy była ona ograniczona. Oczywiście mam tu na myśli festiwale z lat 80-tych, bo to one stały się legendą. Ludzie przyjeżdżali na nie, by posłuchać muzyki, której gdzie indziej nie mieli okazji słyszeć. Z tą legendą zmagają się od trzech lat reaktywowany Jarocin. Mniej alternatywny niż jego wielki poprzednik, ale organizowany z dużym zaangażowaniem przez Jarociński Ośrodek Kultury, stara się zaistnieć pośród innych rockowych festiwali w Polsce.

Dwie sceny

Artyści biorący udział w tegorocznej edycji występowali na dwóch scenach. Mała stanowiła scenę konkursową, na której rywalizowały ze sobą młode talenty zakwalifikowane spośród ponad 200 zgłoszeń. Duża natomiast służyła występom artystów festiwalowych. Każdy z trzech dni imprezy był od-

mienny, jeśli chodzi o klimaty muzyczne. Pierwszego dnia królowała polska muzyka gitarowa, czyli zespoły: Myslovitz, Pogodno, Hey czy Dezerter, który występował tutaj także w latach 80-tych. Drugi dzień upłynął przy dźwiękach reggae. Do najciekawszych występów tego dnia można zaliczyć koncert grup Izrael, Twinkle Brothers & Trebunie Tutki i zespołu Habakuk.

W finałową niedzielę oprócz młodych zespołów ze „stajni” znanego dziennikarza radiowego, Piotra Kaczkowskiego, miały wystąpić zaproszone gwiazdy, czyli Kazik Staszewski z zespołem Bulldog oraz brytyjska grupa Archive. Oba koncerty spotkały się z gorącym przyjęciem, zmęczonej już nieco trzydniowym maratonem, jarocińskiej publiczności. Na koniec, grubo po północy, weszli na scenę panowie Waglewski i Małeńczuk, dając w bezpretensjonalny sposób popis gry na gitarze akustycznej i śpiewu.

Technika

Tym, którzy czują się obrażeni faktem, że muzyczną warstwę festiwalu zmieściłem w jednym akapicie, wyjaśniam, że podstawowymi informacjami zawar-

tymi w artykule mają być opisy sprzętu, użytego do organizacji festiwalu. Z drugiej strony Jarocin nie jest przedsięwzięciem, które ma w zamiarze powalać jego uczestników na kolana mnogością efektów multimedialnych czy pokazów laserowych. Chyba nie o to tutaj chodzi. Z resztą nie występowały tu zespoły, które stać na to, by wozić ze sobą w trasę kilka tirów sprzętu i montować go przed koncertem. Poza tym wiąże się to z ogromnymi kosztami, których jak na razie organizatorzy nie są w stanie udźwignąć.

Oświetlenie i multimedia

Za oświetlenie już drugi rok z rzędu odpowiedzialna była ostrołęcka firma Groda. Projekt – wykonany przez Pawła Pająka – stworzony był głównie na potrzeby zespołów Myslovitz i Hey. Jeśli chodzi o muzyków Archive, to ich realizator nie zdążył skonsultować się z projektantem i zgodził się dostosować do zainstalowanego sprzętu.

Do oświetlenia dużej sceny użyto 12 ruchomych głowic Martin MAC700 Profile oraz MAC700 Wash,

4 szt. Martin MAC 300 i 8 szt. Martin Atomic 3000. Dodatkowo zainstalowano 12 paneli LED FL-672 oraz 5 lamp ETC CE Source. Całość sterowana była z dwóch stołów Compulite Vector Orange (z czego jeden był używany jako backup) i rozszerzenia Playback Wing. Realizator Archive wydawał się być zadowolony z „zastanego” sprzętu, co było widać po dobrej realizacji światła podczas koncertu. Za wizualizację wypuszczane na ścianę LED stojącą po prawej stronie sceny, była odpowiedzialna grupa VJ-ska VisualArt z Gorzowa Wielkopolskiego.

Nagłośnienie

Sprzęt nagłośnieniowy oraz realizację dźwięku zapewniła firma Gigant Sound. Jako główny system zawieszono JBL VerTec 4888, w liczbie 16 szt. na stronę. Do tego użyto 24 szt. subbasów EAW SB1000 ustawionych po 10 na stronę i dodatkowo 4 szt. centralnie. Jako sidefill wykorzystano kolumny EAW KF750 i SB100 (po 2 szt. na stronę). System monitorowy oparty był o urządzenia L-Acoustics 115 HiQ.

Zarówno jako stołu FOH, jak i monitorowego użyto miksera Yamaha M7CL, chociaż zamierzenia były inne. W celach szkoleniowych miały być użyte nowo kupione Yamaha PM1D, lecz warunki, szczególnie pył i kurz, nie pozwoliły na ich zastosowanie. Specjalnie dla zespołu Archive zapewniono dwie konsolety analogowe: Soundcraft Five.

Trzeba przyznać, że nagłośnienie jak na tak mały festiwal prezentowało się imponująco.

Skoro wiemy, jak nagłośnienie Jarocina wygląda teraz, czas dowiedzieć się, jak wyglądało 20 lat temu.



Jako główny system zawieszono JBL VerTec 4888, w liczbie 16 szt. na stronę.

Foto: Adam Kępiński

O sprzęcie i o samym festiwalu rozmawiałem z właścicielem firmy Gigant Sound panem Jerzym Taborowskim.



Martyn Rozwadowski, MiT: Jak wyglądał Pana pierwszy kontakt z Jarocinem?

Jerzy Taborowski, Gigant Sound: Ten festiwal jest mi bardzo bliski, ponieważ jestem tu obecny od 1984 roku. Pracowałem na sprzęcie niezjącego już pana Ludwika Cękałskiego, ówczesnego potentata, jeśli chodzi o nagłośnienie estradowe. Pamiętam zespoły typu Siekiera, zespoły reggae np. Izrael. Były to grupy, które dopiero się przebijały, nieznanne, próbujące pokazać to, co mają najlepszego. Mnóstwo z tych ludzi jest teraz poważnymi muzykami, grającymi nawet w orkiestrach. Tak samo jest z dzisiejszymi młodymi zespołami, które tu występują.

Tyle, że dzisiejsze zespoły mają o wiele większe możliwości.

Zdecydowanie, mają większy dostęp do technologii, wtedy to było tak, że jedyną okazją do nauczenia się czegośkolwiek było podpatrywanie ludzi z zagranicy. Ludwik Cękałski wyjeżdżał wiele razy do Stanów Zjednoczonych, za każdym razem ucząc się tam bardzo dużo. Sprowadzał sprzęt, dzięki któremu można było grać na przyzwoitym poziomie. Owszem, były lata, kiedy było gorzej, bo np. zabrakło prądu.

Z drugiej strony ciężko to porównywać z tym, co jest teraz, w zasadzie nie ma to żadnego porównania jakościowego.

Wróćmy do Pana, czym się Pan wtedy zajmował?

Byłem wtedy młodym dźwiękowcem, pracowałem jako wolny strzelec, jeździłem także z zespołem Bajm. Pan Ludwik zaproponował mi, żebym zaczął pracować przy Jarocinie. Tak się złożyło, że osobiście nagłaśniałem 7 czy 8 kolejnych jego edycji. Równolegle zacząłem też przygotować z festiwalem w Sopocie. Byłem wtedy jeszcze studentem.

A jak wyglądała wtedy konfiguracja sprzętu?

Kiedyś była inna filozofia nagłaśniania. Sprzęt stawało się w szerz, czyli np. scena miała 13 metrów, a po obu stronach stawało się 14 metrów aparatury nagłośnieniowej i jakoś się grało, powiem więcej: to brzmiało dobrze. Z perspektywy czasu, biorąc pod uwagę to, że sprzętu w ogóle wtedy nie było, pan Cękałski umiał to tak przygotować, żeby urządzeń było dużo i to jednakowych. Można się śmiać, że grało się na Peavey'ach, czy też kopiach Peavey'ów, ale zrobionych doskonale, odlewanych z niemalże tych samych matryc. Uważam, że były to najlepiej brzmiące festiwale w tamtym czasie w Polsce.



- Wyciągarki łańcuchowe
- Projekcje
- Podesty
- Akcesoria
- Środki ochrony ogniowej
- Materiały eventowe

Tuchler - Polska Technika Estradowa i Tekstylia Sp. z o.o.
 Ul. Jeżewskiego 3/51
 PL-02-796 Warszawa
 f: +48 510 051 959
 e-mail: info@tuchler.pl



Andrzej Sterna, realizator FOH, Gigant Sound i realizator zespołu Koledzy (Waglewski&Maleńczuk)

Foto: antekopolski.pl



Foto: antekopolski.pl

Realizator FOH Archive - Spike Jones

Dla mnie najciekawsze jest to, że festiwal – uważany za undergroundowy – miał aż tak dobrą oprawę techniczną.

Rzeczywiście, na tamte czasy ten sprzęt był bardzo dobry. Oczywiście nie ma co porównywać go z dzisiejszym, bo tu aktualnie mamy w końcówkach mocy około 100 kW na stronę, a sprzętu objętościowo nie jest dużo. Wtedy urządzeń było może po 10 kW na stronę, największą końcówką mocy dostępną wówczas był Peavey CS800 i miał moc 2x 400 W. Było to marzenie każdego dźwiękowca na świecie – Ludwik Cękałski miał takich końcówek chyba 6 na stronę. Te, które napędzały środki i górki, były już bardziej z kategorii „samodziałów”. Jak pamiętam, stawialiśmy 12 subbasowych kolumn na stronę, każda z nich miała dwa głośniki 200 W. Stoły też nie były duże: dwa 24-kanalowe Peavey lub Hill. Zazwyczaj jednak pracowało się na Peavey'ach. Dodatkowo parę efektów, dwa kompresory podłączało się tam, gdzie były w danym momencie najbardziej potrzebne. Próby też odbywały się zupełnie inaczej...

Właśnie, jak układała się wtedy współpraca z muzykami?

Zespoły amatorskie nie miały świadomości

brzmienia dźwięku. Gdy przyszło im grać na dużej scenie, to nie wiedzieli, jak się zachowywać. Ile ja się nablegałem pomiędzy stołem a sceną, żeby ustawić gitarom brzmienie, bo dla muzyków nie było to ważne. Zresztą na tamtych wzmacniaczach gitarowych i tak niewiele było słychać. Jednak trzeba muzykom oddać sprawiedliwość, bo dostęp do jakiegokolwiek sprzętu był bardzo trudny; kiedyś trzeba było przerwać próbę, ponieważ gitara basowa brzmiała tak, że lepiej nie mówić. Poszedłem na scenę i okazało się, że człowiek miał ściszone wysokie tony, a przystawkę skręconą na słowo honoru.

Z drugiej strony panowała tu atmosfera, jakiej trudno było szukać gdzie indziej w Polsce. Był to festiwal muzyków rockowych, nie tylko, jak to jest powszechnie kojarzone, punkowców. Stojąc na stacku, widziało się zmianę brygad: punk, reggae, skini, w zależności od występującej grupy. Owszem były burdy, najczęściej mniejsze, z wyjątkiem tej ostatniej, po której festiwal się zakończył.

Á propos ostatniego festiwalu: mając kilka godzin wolnego, postanowiliśmy z Andrzejem Sterną wziąć samochód i pojechać trochę odpocząć do hotelu. Kiedy wracaliśmy, policja

już nas nie chciała wpuścić ze względu na regularną bitwę, mimo że tłumaczyliśmy, iż jesteśmy dźwiękowcami. Musieliśmy pojechać na około i... zagraliśmy bez większych przeszkód. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że jest to już ostatni festiwal.

Porozmawiajmy o teraźniejszości. Pańska firma wzbogaciła się ostatnio o kilka bardzo ciekawych urządzeń.

Nie da się ukryć, że inwestujemy w sprzęt. Zakupiliśmy dwie konsole Yamaha PM1D: frontową i monitorową w pełnych konfiguracjach. Są to w tej chwili jedyne takie konsole w tej części Europy. Konsoleta frontowa jest skonfigurowana na 96 kanałów, z najnowszymi procesorami. Na stole monitorowym (druga konfiguracja) mamy 192 kanały, przełączane A-B. Chodzi o to, że z tych 192 kanałów jednocześnie może pracować 96, ale mamy możliwość wyboru z tych 192 podłączonych i grania np. na co drugim. Zakupiliśmy też najmniejszy system Meyera – M'elodie. Jesteśmy także na etapie testowania nowych końcówek mocy.

Podsumowanie

Jak można wnioskować po frekwencji, nie jest łatwo w Polsce zorganizować duży, rockowy festiwal. Nawet gdy bazuje się na wielkiej legendzie i ma się za sobą wielu wpływowych ludzi, którzy kiedyś przyjeżdżali do Jarocina. Konkurencja jest także duża, chociaż po zapowiedziach Jurka Owsiaka o zakończeniu organizowania Przystanku Woodstock, to właśnie tutaj za rok mogą sięgnąć fani rocka, metalu czy punka. Mam nadzieję, że realizacja techniczna będzie wtedy jeszcze lepsza niż w tym roku.

Martyn Rozwadowski
Muzyka i Technologia

REALIZACJA

- Nagłośnienie:** Gigant Sound, Poznań
- Oświetlenie:** Groda, Ostrołęka
- Wizualizacje:** VisualArt, Gorzów Wielkopolski



Na gitarze akustycznej – Wojciech Waglewski; śpiew – Maciej Maleńczuk.

Foto: antekopolski.pl